



31 sierpnia 1991 r. Rada ds. Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przy Instytucie Pamięci Narodowej w Yad Vashem przyznała Leokadii Kawalec i rodzinie Dajtrowskich dyplom honorowy i medal. Uchonorowano ją za to, że z narażeniem życia ratowała Żydów prześladowanych przez hitlerowców. Imiona

Dajtrowskich są uwiecznione w Parku Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie. W AI. Sprawiedliwych zasadzono drzewko oliwne na ich cześć. Dyplom i medal Leokadia Kawalec odebrała rok później w Łańcutcie z rąk Mirona Gordona, byłego ambasadora Izraela w Polsce.

**Rodzina
Morrisa
Hauera
w styczniu
1947 r.
przed
wyjazdem
do
Kanady.**

następny - ciągle upokorzenia i wyzwiska za to, że uratowała Żydów.

Ale przyszło jeszcze trudniejsze przeżycie. Kiedyś ciężko chora Leokadia Kawalec (od pewnego czasu porusza się o kulach i tylko po mieszkaniu) zwróciła się z prośbą do jednej z uratowanych osób o kupno lekarstwa. Był to specjalistyczny lek niedostępny wtedy w Polsce. Wysłała receptę i czekała. Odpisano, że owszem lekarstwo jest, ale za drogie "bo kosztuje sto dolarów". - Ludzie, których uratowałam, wycenili lekarstwo, a nie wycenili mojej młodości i utraconego zdrowia - kwituje ze smutkiem i po chwili dodaje: - Przecież w swojej książce Esther Goldenberg sama napisała: "My ślubowaliśmy im, że pomożemy zawsze, dopóki będziemy żyli, tak jak oni zasłużyli na to w pełni. Do dnia dzisiejszego nie zapominamy o tym przyrzeczeniu" - cicho cytuje słowa książki.

Długo żał i gorycz paliły jak sól ranie. Trudno było pani Leokadii zrozumieć, że nie ma prawa do wdzięczności, że napisane słowa są puste, nic nie warte. Mimo żalu jednak nie chce mówić źle o Żydach, którym ratowała życie. - Ludzka wdzięczność jest jak marcowy śnieg - stwierdza cicho.

Przerwane milczenie

Sytuacja zmieniła się w ciągu ostatnich kilku lat. Córka pani Kawalec poznała podczas uroczystości

na Cmentarzu Żydowskim w Staszowie pisarza - Jacka Goldfarba. Nie mieszka on na stałe w Polsce, ale często przyjeżdża do kraju swojego ojca. Przez pamięć o nim, pomaga tym Polakom, którzy ratowali jego rodaków. Dzięki Goldfarbowi Leokadia Kawalec uzyskała rentę z Instytutu Żydowskiego w Nowym Jorku. Gdy wstrzymano wypłacanie pieniędzy, tłumacząc, że była to pomyłka, Jack Goldfarb interweniował. - Mam nadzieję, że sprawę załatwił pomyślnie - mówi Leokadia Kawalec. - Dzięki niemu mogłam też utrzymywać kontakt listowny z Esther. Niestety, tylko z nią. Pozostali zapomnieli albo nie chcieli pamiętać. Może nie mogli przysłać choćby kartki - zastanawia się.

Jednak na tym działanie Jacka Goldfarba się nie skończyło. W czerwcu ub.r. do Leokadii Kawalec przyjechał syn Simona i Hindy Wolbromskich. - Po raz pierwszy od momentu rozstania zobaczyłam kogoś z rodziny uratowanych - mówi pani Leokadia.

Cztery miesiące później Wolbromscy przysłali lekarstwa i pieniądze. Podobna przesyłka przyszła i w lutym b.r. Z Kanady zaczęli dzwonić Hauerowie. Dzięki Goldfarbowi po przeszło pięćdziesięciu latach milczenie zostało przerwane.

Zdjęcia z domowego archiwum pani Leokadii Kawalec

kiego? - opowiada Leokadia Kawalec. - Trudno było zdobyć choćby kawałek chleba, a przecież dwanaścioro ludzi chciało zjeść. Kiedy było to możliwe, Hauerowa gotowała dla wszystkich. Wolbromska zaś robiła rękawiczki i ażurowe chusty, które Leokadia lub jej matka sprzedawały w Staszowie.

Donos z zemsty

W czasie gdy u Dajtrowskich ukrywali się Żydzi, granatowi policjanci tylko dwukrotnie przyszli na rewizję - za każdym razem bez oczekiwanego rezultatu. - Dom był tak paskudny i taki obrzydliwy, że nikomu nie przyszło do głowy, że tam Żydzi mogą siedzieć - tłumaczy Leokadia Kawalec. Później okazało się, że przyczyną rewizji były doniesienia jednego z sąsiadów, który był granatowym policjantem. Ale tak się wtedy działo, że jedni skarżyli, a drudzy ratowali życie i chronili zagrożonych Żydów. Był i taki policjant granatowy, który pomagał

Dajtrowskim. - Dzięki niemu nigdy nie znaleźliśmy się na liście na roboty do Niemiec - wspomina Leokadia Kawalec.

Jednak podczas drugiej rewizji pani Leokadia została dotkliwie pobita. Skutki tego odczuwa do dziś. Mimo przeraźliwego bólu i strachu nikogo nie wydała. Strach narastał z dnia na dzień. Ojciec Leokadii, "człowiek bardzo dobry, ale tchórzliwy", jak go wspomina, po egzekucji czterech osób w sąsiedztwie kazał Żydów wygonić. Stała w ich obronie. Błagała, krzyczała, z płaczem kłękała przed ojcem. Miała rację mówiąc, że jeśli teraz wygonią Hauerów i Wolbromskich, to wydadzą wyrok na samych siebie. "Goście" zostali.

W ten sposób trzy rodziny przeżyły obok siebie, w jednym miejscu - raz głodni, raz najedzeni.

Rozstanie

W styczniu 1944 r. Hauerowie i Wolbromscy opuścili dom Dajt-

rowskich. Razem z żołnierzami radzieckimi wyjechali do Rzeszowa. Wkrótce osiedlili się w Wałbrzychu. Otworzyli małe sklepiki. W 1946 r. Wolbromscy przenieśli się do Urugwaju, gdzie mieszkają do dziś. Rok później w styczniu Hauerowie opuścili Polskę, by zamieszkać w Kanadzie.

Rozstanie z Dajtrowskimi opisuje w swojej książce "Wspomnienia z lat wojny" Esther Goldenberg z domu Hauer. "Czas opuszczenia gospodarstwa Dajtrowskich nadszedł ostatecznie i z najwyższym uczuciem powiedzieliśmy Dajtrowskim "do widzenia". Plakaliśmy i przyrzekaliśmy solennie nigdy im tego nie zapomnieć". Od tamtego czasu nikt z Dajtrowskich przez ponad pięćdziesiąt lat nie spotkał ludzi, którym uratowali życie. Pozostała z całej rodziny Leokadia utrzymywała tylko kontakt listowny z Esther Goldenberg.

Wtedy dla młodej dziewczyny skończył się jeden koszmar, a zaczął

Esther Goldenberg - Dajtrowska